Dzisiejszy numer zawiera 6 stron

OPŁATA POCZTOWA OPŁACONA RYCZAŁTEM.

OSTATNIE WIADOMOŚCI KRAKOWSKIE

10 gr. KUPON PREMJOWY 1934 10 gr.

Rok IV. Kraków, środa 3 stycznia 1934 Nr. 3

Nowy Rok na Zamku

Przedstawiciele narodu i obcych mocarstw składali P. Prezydentowi Rzplitej życzenia

Zgodnie z przyjętym zwyczajem P. Prezydent Rzplitej przyjmował wczoraj życzenia z okazji Nowego Roku.

Od godz. 10 rano składał życzenia personel kancelarji cywilnej i wojskowej oraz protokół dyplomatyczny. O godz. 10.30 p. prezes Rady Ministrów w otoczeniu członków rządu udał się na Zamek i przyjęty był w apartametach prywatnych P. Prezydenta. Zaraz potem P. Prezydent w otoczeniu członków rządu, kancelarji cywilnej, gabinetu wojskowego i protokółu dyplomatyczne go udał się do kaplicy zamkowej, gdzie ks. Mościcki odprawił mszę św. Po zakończeniu ceremonji religijnej, P. Prezydent udał się do sali marmurowej.

Tymczasem przez „schody senatorskie" i galerję prowadzącą od nich do sali Batorego wchodzili na Zamek: J. E. ks. kardynał Kakowski, arcybiskup metropolita warszawski, marszałkowie Sejmu i Senatu, dygnitarze państwowi i korpus dyplomatyczny w komplecie w galowych mundurach. Oddział kompanji zamkowej oddawał honory wojskowe w galerji.

P. Prezydent przyjął najpierw w sali marmurowej na osobnych audjencjach J. E. ks. kardynała, pp. marszałków Sejmu i Senatu oraz pp. prezesów Najwyż. Izby Kontroli Państwa, Sądu Najwyższego i Trybunału Administracyjnego, poczem o godz. 11.30 poprzedzony przez dyrektora protokółu w towarzystwie prezesa Rady Ministrów i min. spraw zagranicznych, otoczony członkami kancelarji cywilnej i gabinetu wojskowego wszedł do sali Rycerskiej, gdzie był już zgromadzony cały korpus dyplomatyczny.

Msgr. Marmaggi, nuncjusz apostolski, wygłosił wówczas następujące przemówienie:

Panie Prezydencie!

Weszło już w zwyczaj, iż w dniu Nowego Roku mamy wielki zaszczyt i przyjemność odwiedzania Pana, Panie Prezydencie, na uroczystem zgromadzeniu w otoczeniu przedstawicieli rządu, ażeby wyrazić mu, przez moje usta, najgorętsze i najserdeczniejsze życzenia w imieniu dostojnych monarchów i szefów państw, których tu re prezentujemy.

Jak zwykle, moment historyczny, który znaczy koniec jednego i początek drugiego roku, napełnia nas jednocześnie nieokreślonemi troskami i nadzieją. Wiadomo, iż dwa ważne problematy, które same są źródłem wielu innych zagadnień ciążą nadal jak koszmar nad całym światem, który dotychczas nie zdołał się odeń uwolnić — są to zagadnienia wojskowe i finansowe. Jest to ciężkie i smutne dziedzictwo, które przechodzi z roku na rok, hamując poważnie proces odbudowy świata, do której ludzkość tęskni, jako do jedynego celu. Podobnie jak okresy chwilowego zastoju powodują zaburzenia w organizmie żywym, tak samo w stosunkach międzynarodowych powiększają one zniechęcenie i dezorjentację.

Lecz podstawą rozmów międzynarodowych pozostaje mimo wszystko rozum ludzki, a nie siła fizyczna, i dla tego wzrasta stale pragnienie zgody i pokoju, które jest czynnikiem dominującym w pracach negocjatorów. Nie odstąpiono, przynajmniej celowo, od rozważania żadnego z tych zagadnień. Istnieje jednak nadzieja, iż okoliczności przyczyniają się do wytworzenia ko lo tych zagadnień atmosfery zaufania. i współpracy, dzięki czemu dojrzeją one do rozwiązania. Tymczasem dają się słyszeć coraz silniejsze i z głębi duszy płynące głosy potępienia agresji i militaryzmu. Aby tendencjom tym zapobiec zawierane są coraz częściej pakty i przyjazne porozumienia. Zapewne, choć nie jest to jeszcze wystarczające, to jednak świadczy to chlubnie o rządach i jest pokrzepieniem dla narodów."

Stan wyjątkowy w Rumunji

Znaczne ograniczenie swobód obywatelskich

BUKARESZT (PAT.) W związku z ogłoszeniem stanu wyjątkowego w Rumunji władze wojskowe wydały rozporządzenie, ażeby wszyscy obywatele, posiadający broń, złożyli ją najpóźniej do dnia 2 stycznia.

Zakazane zostało noszenie uniformów organizacyj prywatnych, jak również wszelkie zgromadzenia publiczne i pochody manifestacyjne.

Sale widowiskowe i restauracje mają być zamykane o godz. 12-ej o północy.

W całym kraju wprowadzona została cenzura prasowa.

W Hiszpanji brak miejsc w więzieniach

Rząd tworzy obozy koncentracyjne dla włóczęgów i „podejrzanych"

PARYŻ (PAT). — Z Barcelony donoszą: dwie bomby wybuchły w remizie autobusowej. Trzej robotnicy odnieśli poważne rany. Wskutek eksplozji powstał pożar garażu.

Dzięki wysiłkom straży ogniowej pożar umiejscowiono, nie pozwalając na przeniesienie się ognia na sąsiednie garaże, w których znajdowało się około 150 autobusów.

Rząd hiszpański nosi się z zamiarem utworzenia obozów koncentracyjnych, w których zamknięci będą włóczędzy oraz osoby podejrzane. Ministerstwo sprawiedliwości oświadczyło, iż liczba aresztowanych ostatnio jest tak znaczna, że niektóre więzienia są przepełnione.

Trup mężczyzny na węglarce

Morderstwo, czy samobójstwo?

Na stacji Kościerzyna na węglarce pociągu, zdążającego ze Śląska do Gdyni służba kolejowa znalazła trupa mężczyzny z przestrzeloną piersią.

Przy zabitym, jak się okazało z rewolwerem, nie znaleziono żadnych dokumentów, wobec czego władze bezpieczeństwa zajęły się ustaleniem tożsamości denata, oraz wyjaśnieniem tajemnicy. Zachodzi bowiem przypuszczenie, iż popełniono mord, a później zwłoki rzucono w drodze na węglarkę.

Dochodzenie w toku.

Napad w śródmieściu Kowla

Kryzysowy łup bandytów

Na rogu ul. Handlowej i Krótkiej w Kowlu został napadnięty Josek Kojec.

Po dotkliwem pobiciu napastnicy zrabowali Kojcowi 10 zł.

Na podstawie podanego rysopisu złoczyńców przez poszkodowanego — policji kowelskiej udało się schwytać dwu podejrzanych o ten napad.

Sa to zawodowi kryminaliści: Antoni Żuk i Roman Rdzanek.

Ulgi podatkowe w roku 1934 dla drobnych przedsiębiorstw

Ministerstwo Skarbu projektuje przyznanie pewnych ulg przy podatku od obrotu za rok podatkowy 1934 dla drobnych przedsiębiorstw. Prawo opłacania zryczałtowanego podatku obrotowego otrzymać mają przedsiębiorstwa istniejące conajmniej od roku 1930, które w latach 1930, 1931 miały obroty nie przekraczające 40.000 zł.

Z ulg skorzystają przedsiębiorstwa handlowe zaliczone do kategorji II — IV oraz przedsiębiorstwa przemysłowe kategoryj VI — VIII.

10.000 robotników otrzyma zasiłki

Na podstawie nowego rozporządzenia Ministra Opieki Społecznej zmniejszającego do 4 dni w tygodniu minimalne zatrudnienie robotników sezonowych, upoważniające do korzystania z zasiłków ustawowych, wypłacą zarządy obwodowych funduszów bezrobocia zasiłki około 10 tysięcy bezrobotnym.

Samochód wpadł na... hipopotama

LEVINGSTONE (PAT.) — Dwie kobiety uległy katastrofie samochodowej wskutek zderzenia się auta z... hipopotamem na szosie, wiodącej do Lingvistonu (Ameryka).

Samochód został strzaskany, kobiety odniosły ciężkie obrażenia, a hipopotam — jak gdyby nigdy nic — kontynuował swój spacer.

Niezwykły złodziej

Od pewnego czasu z garderoby ministerstw, oraz instytucyj rządowych w tajemniczy sposób ginęły palta, oraz różne dokumenty. W ten sposób m. in. zginęło palto pewnego interesanta w Ministerstwie Sprawiedliwości, w Sądzie Okręgowym. Skradziono palto sędziego Lewickiego w Ministerstwie Spraw Zagranicznych zniknęła teczka radcy Czerwińskiemu, w P. K. O. nieuchwytny złodziejaszek skradł akta naczelnika Stanisława Questa, w Prokuraturze Najwyższego Sądu Wojskowego ta sama, jak się okazało, ręka skradła płaszcz na szkodę podoficera, oraz 2 książki prawnicze.

Poszukiwania nieuchwytnego złodzieja nie dawały żadnego rezultatu. Dopiero ścisła obserwacja instytucyj, które upodobał sobie złodziej palt — doprowadziła do ujęcia go w chwili, gdy w gmachu Ministerstwa Spraw Wojskowych wynosił płaszcz mjr. Konasa. Aresztowanym okazał się niejaki Władysław Żelazny, karany już kilkakrotnie za różne przestępstwa, m. in. jest on b. podporucznikiem rezerwy, pozbawionym stopnia wyrokiem sądu wojskowego.

Żelazny schwytany został w nowiutenkiem futrze z piżmowców. Zapytany skąd je posiada Żelazny oswiadcza, że kupił od przekupnia. Inne rzeczy, skradzione przez niego, również „kupił". Bezczelny złodziej osadzony został w więzieniu na Dzielnej.

Echo śmierci dyrektora Pepege

GRUDZIĄDZ. (tel. wł.) Z powodu tragicznego zgonu naczelnego dyrektora Pepege S. Halperina nastąpi częściowe umorzenie śledztwa w głośnej sprawie nadużyć na niekorzyść Skarbu Państwa.

Zgodnie z kodeksem postępowania karnego śledztwo, w części dotyczącej S. Halperina zostaje umorzone, w sprawie tej jak wiadomo był postawiony w stan oskarżenia dyrektor firmy Bicfolus.

Pijany szofer spowodował katastrofę

Wczoraj w południe w alei Ujazdowskiej nawprost Wilczej w Warszawie, wydarzyła się straszna katastrofa samochodowa. Jadąca tamtędy taksówka przed domem Nr. 30 skręciła gwałtownie w bok i wjechała na trawnik, następnie na budkę telefoniczną i drzewo. Zawadziwszy o drzewo taksówka rozbiła się na 5 części; każda z tych części upadła w inną stronę. Wynik katastrofy był fatalny.

Szofer Zygmunt Radoszkiewicz (św. Wincentego 63), jak się okazało, był pijany. To też spowodowało katastrofę. Radoszkiewicz wpadł twarzą na kierownicę i został poza tem poraniony odłamkami stłuczonego szkła. Pasażerowie: 19-letnia Halina Ilczukówna, kelnerka (Nowy Świat 21) i towarzysz jej 23-letni Bolesław Lipiński, kapral II baonu balonowego z Jabłonny Legjonowej zostali wyrzuceni z rozbitego samochodu na bruk. Oboje też zostali ciężko ranni.

Po opatrunku przez lekarza Pogotowia szofera, sprawcę katastrofy Radoszkiewicza, odwieziono do komisarjatu. Katastrofa byłaby przybrała większe rozmiary, gdyż o tej porze na chodniku było pełno przechodniów. Ci jednak na widok wpadającej na chodnik taksówki szybko poczęli uciekać we wszystkie strony, kryjąc się po bramach. Na miejscu zostały zabezpieczone szczątki rozbitego samochodu, celem przeprowadzenia śledztwa.

Rekordowe mrozy w Kanadzie

Spadek temperatury w Kanadzie osiągnął wczoraj punkt szczytowy. W wielu miastach zanotowano 37 stopni Fahrenheita poniżej zera. Jest to najniższa temperatura w ciągu ostatnich 44-ech lat. Wskutek mrozów zginęło 15 osób.

Czytajcie dziś

na 2-ej stronie

30-e opowiadanie ze stu najciekawszych wydarzeń z ostatnich lat w Warszawie p. t.

„Pod pantoflem"

PIĘKNA DALMATKA Nr. 10 Powieść na tle miłości i straszliwych przeżyć kobiety, od zarania życia do krat więziennych. do nabycia we wszystkich kioskach

Za murami Instytutu Głuchoniemych

Czyście już widzieli głuchego człowieka przy rozmowie ludzi normalnych? Jak nierozumiejącemi oczyma patrzy to na jednego, to na drugiego z rozmawiających, usiłując z mimiki coś wyczytać? Albo niemowę, który chce wam koniecznie coś powiedzieć, wyjaśnić: rozpaczliwe ruchy, migi, przykre gardłowe dźwięki, naśladujące mowę naszą, których zupełnie nie możemy zrozumieć?

Głuchoniemych mamy w Polsce 42 tysiące, z tego 9 tysięcy w wieku szkolnym, uczy się zaledwie 20 procent. Ociemniałych mamy 20 tys., w wieku szkolnym 4 tys., a uczy się tylko 10 procent. Szkół specjalnych, dla ludzi o trzech zmysłach jest w Polsce ogółem 16.

Jaką rolę spełnia tu Państwowy Instytut Głuchoniemych i Ociemniałych w Warszawie, na placu Trzech Krzyży?

W kancelarji ruch. Czekam na pana dyrektora. Do pokoju wchodzi młoda dziewczyna, pewnym, szybkim krokiem. Wita się z urzędnikami, nie znać żadnego wahania w ruchach, widocznie „stara znajoma". Załatwiła swoją sprawę, porozmawiała, zaśmiała się i wychodzi. Ale w pierwszej sekundzie ręka jej nietrafia na klamkę. I w tej chwili widzę jej twarz: młoda, świeża, tylko zamiast oczu — zapadnięte gałki, pokryte bielmem. I ta dziewczyna bywa wesoła! To chyba duża zasługa wychowawców!

Dwaj mali niewidomi chłopcy przyszli „za swoją sprawą". Jeden z nich podchodzi śmiało do urzędniczki i *składa 80 groszy na „pożyczkę"*. Drugi trzyma się kurczowo jego ramienia — widocznie nowicjusz.

Kilka rozbawionych dziewczynek przebiega przez dziedziniec. Ciemne sukienki, fartuszki, białe kołnierzyki. Wesołe, jasne główki. Tylko szybkie miganie rąk i palców oraz wymowna mimika każą nam się domyślać głuchoniemych wychowanek Instytutu.

Rok 1817. Ksiądz Falkowski buduje Instytut Głuchoniemy na wzór instytutów zagranicznych, istniejących już od 150 lat. Z darowizn, zebranych wtedy przez ks. Falkowskiego, mógł się Instytut utrzymać potem przez długie, długie lata. Początkowo jest tylko 60 głuchoniemych. Ucza się przedewszystkiem porozumiewania się między sobą zapomocą słów mowy ludzkiej. „Słowa" te budują dosłownie rękami i dziesięciorgiem palców. 35 różnych położeń palców — to 35 różnych głosek. Mają więc wszystkie litery a także niektóre złożone, jak cz, sz dż. Autorem tego alfabetu jest ks. de l'Epee. Porozumiewają się jednak i uproszczonym sposobem, mimicznie. Umieją więc już czytać, oczywiście bezgłośnie, pisać i rachować. Trzeba ich jeszcze przygotować do życia, dać im możność pracy i zarobkowania. I ks. Falkowski buduje bogato wyposażone warsztaty, gdzie się uczą stolarstwa, drukarstwa, krawiectwa, ba, nawet litografowania i modelowania.

Rok 1843. Instytut się rozwija. Jest już i oddział ociemniałych, jest ich 7. Uczą się przy pomocy alfabetu specjalnego, wypukłego i „czytają" palcami. To niewidomy nauczyciel francuski, Braille, wynalazł w roku 1829 ten alfabet, nazwany od jego imienia alfabetem Braille'a.

Rok 1880. Instytut w rozkwicie, służy za wzór zagranicy. Posiada już pierwszorzędnie zorganizowaną szkołę i warsztaty dla głuchoniemych i ociemniałych. Tych uczy się koszykarstwa i szczotkarstwa.

I wreszcie rok 1933. Jest już w Instytucie 295 uczniów i uczennic, w tem 209 głuchoniemych. Część mieszka w internacie Instytutu, znacznie mniej jest przychodzących z miasta. Ociemniali, a jest ich 86, są stałymi mieszkańcami, bo codzień ne przyprowadzanie byłoby zbyt kłopotliwe dla rodzin.

Oddział ociemniałych posiada nadto szkołę muzyczną, stojącą na wysokim poziomie.

Dokończenie nastąpi.

Co się dzieje w tej Warszawie!

100 najciekawszych wydarzeń

tragicznych i komicznych z ostatnich lat w Warszawie

POD PANTOFLEM

Pan Ksawery był niski, jego żona — wysoka. Pan Ksawery był pulchny, jego żonie kości wystawały ze wszystkich stron. Pan Ksawery był łagodny, dobroduszny, pani Amelja — surowa i oschła. Onby rad widzieć w życiu trochę fantazji, urozmaicenia, niespodzianek, ona zaś zaciekle walczyła ze wszystkiem, co nie było systematyczne, rozsądne i celowe. Jego główną cechą była sentymentalność, jej zaś — pedanterja. Pan Ksawery chciałby mieć dzieci, ewentualnie... powiedzmy... dążyć do tego, żeby je mieć, pani Amelja zaś miała o cnocie stanowczo przesadne pojęcia, a o dzieciach nie chciała słyszeć, bo to „i w majtki robią, i szklanki tłuką, i błota naniosą..." Czemu więc pan Ksawery ożenił się z panią Emilją? Bóg to jeden raczy wiedzieć! Raz wpadłszy pod kościstą łapę pani Emilji, biedaczek nie miał nadziei odzyskania wolności. Niech tylko się ośmielił pisnąć jedno słówko, a pani Amelja marszczyła brwi, podnosiła wskazujący palec do góry i cierpkim głosem mówiła:

— Ksawery, idź do swego pokoju. Za karę nie dostaniesz dziś kolacji. I ani słowa!..

*

Pan Ksawery wygrał na loterji cały tysiąc złotych! I pani Emilja nic o tem nie wiedziała. Pan Ksawery nie mówił jej o tem, gdyż raz się wyraziła o loterji, że ją potępia, bo nic nie można przewidzieć i nie można być pewnym, że się wygra. Pan Ksawery więc sobie odłożył z kieszonkowych pieniędzy (które mu żona wydzielała dość skąpo) i kupił los. Wygrał cały tysiąc!..

Powiedzieć żonie? Brr.. nigdy w życiu. Za karę, że kupił los bez pytania, pozbawi go znów kolacji, a pieniądze wsiąkną w celową gospodarkę pani Emilji. Pan Ksawery schował pieniądze pod szafę. Ponieważ ta kryjówka wydała mu się niepewna, wybrał za schowanko szparę między kaflami pieca, przy ścianie. A może żona znajdzie? Wsunął je za tapetę, gdzie przeleżały dwa dni. Gdy jednak pani Emilja zaczęła mówić o remoncie mieszkania, szybko je wyciągnął. Co z niemi zrobić?

Pan Ksawery miał przyjaciela, komiwojażera, który go znał od dzieciństwa, razem skończyli szkołę i jednocześnie wstąpili w związki małżeńskie. Pan Józef był człowiekiem zaradnym i życzliwym przyjacielem, który mu na pewno dobrze poradzi. Przy pierwszej okazji, jaka się nadarzyła, pan Ksawery złożył przyjacielowi wizytę. Trzeba trafu, że akurat pan Józef był na prowincji, gdzie zachwalał cnoty żyrardowskich prześcieradeł. Pana Ksawerego przyjęła więc pani Maryla, żona komiwojażera. Nie wypadało odrazu się pożegnać, pan Ksawery więc został **na herbatce, myśląc zgóry, że** drżeniem, co też za burę dostanie, kiedy się spóźni na kolację. Pani Maryla, która wiedziała cośniecoś o pożyciu małżeńskiem naszego bohatera, poczuła doń kruszynę współczucia. On sam patrzał na nią z sympatją: ot, to się nazywa żona! Józef jest szczęśliwy, nie ma żadnych awantur, surowej dyscypliny, używa małżeńskich rozkoszy, wie chociaż, poco się ożenił. Jaka to pani Maryla jest milutka: nieduża, tłuściutka, świeżutka, apetyczna, wesoła... I tak jej dobrze z oczu patrzy!..

Pan Ksawery nabrał do niej zaufania. Co z tego, że niema Józefa? Jego żona na pewno tak samo dobrze poradzi. I pan Ksawery opowiedział wszystko, co go trapiło. Pani Maryla słuchała uważnie, kiwała głową ze współczuciem, z podziwem spojrzała, gdy opowiedział o wygranym tysiącu, żywo się zainteresowała całym problemem. Wreszcie, po namyśle orzekła:

— Najlepiej będzie te pieniądze wydać.

— Co za genjalna myśl! Ale to nie wszystko...

— Ale jak ja to sam wydam? Na co?

Pani Maryla westchnęła z rezygnacją:

— Trudno, pomogę panu...

Co za szlachetna dusza!.. O mało się nie rozpłakał. Akurat siedzieli blisko siebie. Najpierw zetknęły się ich kolana, potem ręce, potem usta, potem... Nie! bądźmy dyskretni...

*

Pan Ksawery kosztował grzechu cudzołóstwa już od tygodnia. Specjalnie, w tajemnicy przed Emilją, zwolnił się z biura pod pretekstem choroby. Przez cały tydzień kupował pani Maryli prezenty, oprowadzał ją po wykwintnych restauracjach... i badał jej anatomję. Wreszcie tysiąc się skończył.

Dowiedziawszy się o tem, pani Maryla przypomniała sobie naraz, że mąż wraca, że lepiej, żeby się nie spotykali, że ona i tak dosyć się dla niego poświęciła.

Zrozumiał, o co idzie, posmutniał i poszedł do domu. Co za wstrętne życie! Ma teraz wrócić do tej szarzyzny, pod pantofel Emilji... Nie, niech się co chce dzieje! Powie jej wszystko, ewentualnie się rozejdą, co daj Boże, przecież to byłaby wolność!..

Pani Emilja właśnie robiła rachunki. Śmiało wszedł do pokoju i zaczął:

— Moja droga, mam dosyć tego życia! Tak dłużej być nie mo...

Druga połowa słowa uwięzła mu w gardle. Pani Amelia bowiem zmarszczyła brwi, podniosła wskazujący palec do góry i cierpki jej głos ostatecznie odebrał mu resztę odwagi.

— Ksawery, idź do swego pokoju. Za karę nie dostaniesz dziś kolacji. I ani słowa!...

Jutro 31-e opowiadanie p. t. „Wenecka suknia".

Strój wieczorowy

(S. F.) Na zaproszeniach na raut zorganizowany przez klub amatorów gry w „ping - ponga" wyraźnie widniała uwaga. „Strój wieczorowy".

P. Izydor Działer widocznie nie dostrzegł tej uwagi, przyszedł bowiem na raut w jasnym garniturze, kolorowej koszuli i żółtych półbucikach.

Zgorszeni gospodarze spostrzegli ten nietakt p. Izydora, kiedy już był na sali i tańczył z jakąś damą, i znaleźli się w kłopocie, ponieważ łatwiej jest gościa nie wpuścić na salę, niż z sali wyrzucić.

Kiedy taniec się skończył, jeden z gospodarzy przeprosił na chwilę pana Izydora.

— Widzi pan — powiedział mu grzecznie — nasz klub, to nie jest zwyczajny klub, tylko wytworny klub. A jak wytworny klub urządza bal, to można przyjść tylko w wieczorowym stroju.

— A kto panu powiedział, że mój strój nie jest wieczorowy? — zdziwił się p. Izydor. — Ja to ubranie noszę tylko wieczorem. W dzień ja chodzę w samej bieliźnie, ponieważ my mamy piekarnię i jest gorąco, że wytrzymać nie można.

— Strój wieczorowy — wyjaśnił gospodarz balu — to nie znaczy ubranie, które się nosi wieczorem. Można go nosić w południe też. Przez wieczorowy strój rozumie się: primo, sztywna koszula...

— A moja koszula nie jest sztywna? — zdziwił się pan Izydor. — Dotknij pan! Sam krochmal.

— Krochmal nie wystarczy, je szcze musi być biała.

— Kolorowa jest ładniejsza — bronił się p. Izydor.

— Możliwe, ale należy się biała. Po drugie musi być smoking.

— Nie zdążyłem wypożyczać — wyjaśnił p. D.

— Po trzecie lakierki.

— Pękły mnie w zeszłym roku.

— Bardzo mi przykro — zakończył gospodarz — ale ponieważ pan razi oko gości, pan musi opuścić bal.

— A kto mnie zwróci za bilet? — oburzył się p. Izydor.

— Kasa wypłaci.

Gospodarz udał się z p. Izydorem do kasy i tu po przeprowadzeniu dochodzenia okazało się, że p. D. wogóle biletu nie kupował, lecz wszedł na gapę.

Pana D. wyrzucono z balu tak energicznie, że upadł na schodach i zwichnął sobie nogę.

Energicznych gospodarzy Samuela Celnikera i Adolfa Brylanta sąd skazał na grzywnę po 50 zł. każdego.



NARTY



— Mówię panu — westchnął pan Pipman — że ten cały sport, to jest jeden wielki śmort.

Mojej córce Sabci coś wpadło do głowy. Nic, tylko ona musi jechać w góry na śnieg i na narty.

— Po śnieg potrzebujesz jechać w góry? — tłumaczyłem jej. — Jedzie się po towar, którego nie można dostać na miejscu. Ale po śnieg? Mało masz śniegu na podwórku?

Ale co zrobić, jak się uparła?

— Każdy — mówiła — coś lubi. Tatuś lubi jeździć na swoim personelu w fabryce, a ja lubię jeździć na śniegu. Tatuś lubi karty, a ja narty.

Jużbym wolał, żeby lubiła karty. Siedzi się przy stoliku i można stracić parę złotych. Ale ani ręki, ani nogi, ani tego, co u panny z dobrego domu najważniejsze, się nie straci.

Ale jak moja Sabcia się uprze, to już trudno.

Pojechała. Z tym sportowcem Leonem, niech go szlag trafi.

Jak dostałem od niej pierwszy list, już mi się coś nie podobało. Pisała, że w górach śnieg leży, jak puchowa pierzyna.

Gdzie jest pierzyna, dziewczyna i ten łobuz Leon, nic dobrego z tego nie wyjdzie.

I myśli pan, że nie zgadłem? Jak tylko wróciła z tej wycieczki, powiedziała:

— Tatuniu, ja wychodzę za mąż za Leona.

Zrobiło mi się zimno.

— Musisz?

— Muszę.

To już zrozumiałem wszystko. Szczegóły mnie nie były potrzebne.

— A jak on nie zechce? — spytałem.

— Zechce. Przysięgał, że się ze mną ożeni, jak śnieg stopnieje.

Trudno. Nic nie mówiłem, tylko czekałem, aż stopnieje śnieg.

Kiedy się na ulicy zrobiło błoto, odszukałem Leona.

— Panie Leon — powiedziałem — potem co między wami zaszło, pan się musi żenić z moją córką.

To on się tylko uśmiechnął.

— Panie Pipman! Czy jak u pana w fabryce robotnik pracuje godzinę, to pan płacisz za cały rok?

— Nie. Za godzinę.

— A pan chcesz, żebym ja za jedną chwilkę zapomnienia, zapłacił całem życiem?

— Łobuz! Przysięgałeś, że się z Sabcią ożenisz, jak stopnieje śnieg.

— Owszem, przysięgałem. Ale miałem na myśli wieczny śnieg, co leży wysoko w górach i nigdy nie topnieje...

I powiedz pan teraz! Co jest lepsze karty czy narty?

Napoleon Sądek.



ŚLADAMI PRZESTĘPCÓW



Beznogi inwalida — przestępcą

Za kulisami „działalności" armji żebraków

(m.) Okazuje się, że plaga żebractwa nietylko kwitnie u nas w Polsce, ale i zagranicą. Szczególnie we Francji żebractwo rozwija się w sposób niewiarygodny. Nie zapominajmy przytem, że większość żebraków to albo notoryczni przestępcy, albo pozostający na usługach szajek złodziejskich.

Policja przepędza żebraków z miejsca na miejsce, ale rezultaty są zgoła nikłe. Żebracy nadal grasują, a co najgorsza zwiększa się ilość włamań do mieszkań.

Ostatnio na ulicach Paryża rozegrał się następujący wypadek. Na skraju chodnika siedział inwalida wojenny i cicho jęczał. Inwalida był bez nóg i rąk i niewidomy. Widok był istotnie straszny, a mimo to przechodnie obojętnie mijali inwalidę.

Niespodziewanie do inwalidy-żebraka podszedł wytwornie odziany jegomość, który począł głośno nawoływać przechodniów do składania ofiar na rzecz inwalidy.

— Proszę państwa, to jest skandal — krzyczał elegancki pan — by inwalida wojenny cierpiał okrutnie męki. Ojczyzna źle odwdzięcza się swym bohaterom.

Przy tych słowach nieznajomy włożył do puszki inwalidy 200 franków. Słowa nieznajomego wywarły olbrzymie wrażenie. Posypały się datki i w przeciągu godziny zebrano 5.000 fr.

Wkrótce potem nadeszła jakaś dama, która również żywo zainteresowała się losem nieszczęsnego inwalidy, ofiarując 100 franków! Zrozumiałe, że przechodnie pośpieszyli z nowemi ofiarami.

W godzinę później podobna scena rozegrała się na innej ulicy. I znów zjawił się „pan", i znów nadeszła „dama". Powtórzyła się historja z datkami i inwalida zebrał poważny fundusz.

Trzeba trafu, że inwalidą zainteresował się policjant. A widząc, że „pan" i „dama" zbyt gorąco nawołują do składania ofiar, zaprowadził ich również do komisarjatu.

I sensacja. Inwalida okazał się zdrowym, jak tur, przytem zdawna poszukiwanym przestępcą, a „pan" i „dama", jego wspólnikami.

Całe towarzystwo osadzono w kryminale, a pieniądze w sumie 11.000 franków — skonfiskowano!

Konkurenci... mennic państwowych

Fałszowanie pieniędzy w XVII wieku — Walka z fałszerzami — Naiwność chłopów — Kara śmierci za fałszowanie monet

(m.) W wielkiej rodzinie przestępców fałszerze pieniędzy zajmują wyjątkowe stanowisko. W pierwszym rzędzie chełpią się, że do ich licznych kadr należą często ludzie o wyższem wykształceniu, a poza tem fałszowanie pieniędzy ma już za sobą kilkuwiekową tradycję.

Istotnie faktem jest, że w końcu XVII-go wieku napotykamy na rynku pieniężnym fałszywe monety. Walka z tą ówczesną plagą była niesłychanie trudna i dopiero od r. 1806, gdy na banknotach poczęto umieszczać wyraziste rysunki, ułatwiające orjentację przeciętnych obywateli rzadziej padali oni ofiarą fałszerza.

Sytuacja poprawiła się jeszcze bardziej, gdy na banknotach umieszczono napisy, pisane bardzo małemi literkami. Oczywiście, że była to praca niesłychanie żmudna, gdyż każda litera musiała być ręcznie ryta na odlewie pod lupą.

Na ten temat krążą liczne opowieści, z których wynika, że wielu rytowników w czasie tej strasznej pracy postradało wzrok.

Po wielu latach technika posunęła się znów o krok naprzód. Zastosowanie fotografji, wielobarwności i papieru włóknistego — oto broń, która z dnia na dzień stawała się groźniejszą dla konkurentów mennic, jednem słowem fałszerzy.

Wśród falsyfikatów napotykano często na tak prymitywne, że policja zachodziła w głowę, w jaki sposób obywatele dawali się oszukiwać.

A jednak.... Fałszerze wykonywali swe monety w jakiejś podrzędnej fabryczce, urządzonej w szopie, stajni czy kuźni i produkcję puszczali w ruch z niezmierną łatwością. Tak można było działać na wsi.

Kronika kryminalna w Niemczech zanotowała przed kilku laty niezwykle sensacyjną aferę. Oto cieszący się dużą popularnością doktór praw Halban puszczał w obieg fałszywe monety, posiadające większą zawartość srebra niż.. oryginalne. Doktorowi powodziło się świetnie, wkońcu wpadł i wylądował w więzieniu.

Ostatnio wypadki fałszowania pieniędzy zdarzają się coraz rzadziej. Jest to wynikiem coraz to lepszych urządzeń technicznych mennic.

Fałszerzy rozzuchwala jednakże fakt, że za puszczanie w obieg falsyfikatów grozi tylko kilka lat więzienia. Dawniej wymierzano najsurowsze kary i znane są wypadki w w. XVII-ym, że fałszerze oddawali głowy pod topór kata.

Potworna zbrodnia bankiera

(Sław.) Olbrzymie wrażenie wywołało w Jugosławji skazanie na karę śmierci bankiera i b. dyrektora wytwórni filmowej „Adria", Markovica. Sprawa ta ze względu na osobę bankiera, ogół nie szanowanego i cieszącego się dużą popularnością w lepszem towarzystwie nabiera specjalnego posmaku i dlatego warto temu mordercy poświęcić kilka słów.

W dniu 1-go maja ubiegłego roku Markovic wespół ze swym przyjacielem niejakim Milkovicem złożyli wizytę zamożnemu kupcowi Stankovicovi. Ten ostatni na pewno nie wiedział, że są to ostatnie godziny jego życia.

W pewnym momencie przybysze rzucili się na kupca i przygotowaną siekierą zadali mu kilkanaście ciosów. Kupiec, zalany krwią padł na podłogę i po chwili skonał. Tymczasem mordercy przeprowadzili rabunkową gospodarkę w wyniku czego skradli 67.000 dinarów.

Zkolei zapakowali zwłoki kupca do worka i odwieźli autem nad brzeg rzeki. Znalazłszy się na miejscu mordercy wrzucili zwłoki do rzeki.

Wieść o morderstwie rozeszła się w piorunującem tempie. Policja wszczęła energiczne śledztwo i na podstawie zebranego materjału dokonano sensacyjnego aresztowania bankiera Markovica. Drugi morderca, Milkovic zdołał zbiec.

W kilka tygodni później Milkovic w czasie przemycania towarów przez „zieloną" granicę natknął się na żandarmów. Milkovic zrozumiał, że jeśli go schwytają żywcem czeka go nieuchronnie kara śmierci, gdyż poszukiwały go listy gończe. Dobył więc rewolweru i rozegrała się zaciekła walka. Strzelanina trwała krótko. Milkovic trafiony dwoma pociskami karabinowemi, padł trupem na miejscu.

Gdy doszło do rozprawy sądowej, bankier wykorzystując śmierć wspólnika, starał się całkowitą winę zrzucić na Milkovica. Przewód sądowy wykazał jednakże niewątpliwą winę bankiera. Po wysłuchaniu stron zapadł wyrok na mocy którego bankier został skazany na śmierć. Usłyszawszy wyrok, bankier zemdlał.

Ciekawe, że w chwili popełnienia morderstwa łotr zachował zimną krew.

Salony piękności dla... bandytów

(—a) Jak, donosiliśmy policja amerykańska wpadła na trop szajki lekarzy zajmujących się walką z... policją! Walka ta polegała na tem, że lekarze dokonywali na każdym poszukiwanym mordercy operacji, przytem tak sumiennie zmieniali jego twarz i kończyny rąk, że nawet w wypadku zatrzymania przestępcy, policja nie była w stanie przedstawić odpowiednich dowodów. Lekarze pobierali za te operacje bardzo duże honorarja. Policji udało się jednak zdemaskować łotrów-lekarzy. W ten sposób władze zadały cios przestępcom, uniemożliwiając im ten system walki. Warto tu przytoczyć, że znany bandyta Jack Kluters, znany pod przezwiskiem „piękny Jack", dzięki operacji zdołał w ciągu wielu miesięcy ukrywać się przed policją. Ale i jego wkońcu spotkał zasłużony los. Zdradził go własny kamrat, niezadowolony z podziału łupów. Miejmy nadzieję, że odtąd zbójnie będą korzystać z salonów.

Dwie dziewczyny ofiarami „dintojry"

(-a) Miasto Downington (St. Zjednoczone) przeżyło ostatnio ponurą sensację. Oto w płytkim grobie na polu kukurydzowem znaleziono zwłoki dwóch dziewcząt. Jak wykazało śledztwo były to Florence Miller i Ethel Marshall, które podobno przyczyniły się do uśmiercenia dwóch „gangsterów": E. Wallace'a i Johna Zukorskego. Wkrótce po zamordowaniu wspomnianych przestępców, dziewczęta zaginęły. Poszukiwania nie dały żadnego efektu i dopiero przypadek zrządził, Dziewczęta padły ofiarą dintojry.

Morderca 45 osób

(g.) W poprzednich numerach „Śladami przestępców" podawaliśmy dane szczegółowe o potwornych zbrodniach dwóch Francuzów: byłego adwokata Sarret'a i kupca Laverne. Jeśli pierwszy mordował tylko swych pacjentów, w celu otrzymania premij asekuracyjnych, drugi pod tym samym hasłem uśmiercał najbliższych (matkę i żony).

Wyrafinowani ci mordercy stanowią w kronice wielkich przestępstw oddzielną, smutną kartę. I choć znaleźli się... obrońcy (nie zawodowi) tych wyzutych z wszelkich uczuć osobników, faktem jest, że nawet przedstawiciele „mokrej roboty", a więc zawodowi włamywacze ze wstrętem do nich się odnoszą.

Mimo to zbrodnie zarówno Sarreta i Laverne bledną wobec przestępstw wyczynów łotra, nie jakiego Jamesa Hackinsa, o którym przed wojną krążyły legendy.

James przyszedł na świat, jako dziecko nieślubne. Ojcem jego był dolniarz, a matką właścicielka lupanaru. Mając lat 12 James dozorował na ulicy kilka prostytutek i często z rozkazu matki, bił nieliitościwie nieszczęsne ofiary. Jednocześnie uczył się sztuki doliniarstwa. Okazał się bardzo zdolnym.

W 15-ym roku życia był postrachem Filadelfji. Policja, choć stale zastawiała nań sidła, była bezsilna.

James, młodzieniec silny i zręczny potrafił zawsze wymknąć się. Znane były wypadki, że James ukrywał się u swej kochanki, czarnookiej Mary, zresztą nałożnicy jednego z komisarzy policji!

Mając lat 20 Hackins zrywa z „doliną" i rozpoczyna działalność włamywacza. Powodzi mu się świetnie. Zyskuje mir wśród kamratów, którzy ulegają siłaczowi.

James rządzi jak chce i za najmniejszy opór wymierza doraźne kary... nożem czy rewolwerem.

Pierwszą ofiarą Jamesa padła jego kochanka Mary, która odważnie oświadczyła, że porzuca szeregi przestępców. Odpowiedzią na to był piorunujący cios sztyletem w pierś! Zwłoki porzucili kamraci Jamesa w ustronnem miejscu.

Śmierć Mary boleśnie odczuł wspomniany komisarz policji, Edgar Walington. Darzył on Mary prawdziwem uczuciem to też nagła śmierć młodej dziewczyny wywarła nań wstrząsające wrażenie.

Postanowił krwawo pomścić śmierć ukochanej. A gdy ustalił, że Mary zginęła z ręki popularnego wówczas włamywacza Hackinsa, był zdecydowany rozegrać walkę na śmierć i życie.

Nie była to jednak sprawa łatwa. W dwa tygodnie po śmierci Mary zamordowano bogatą wdowę, Alicję Washing, przyczem bandyci zrabowali biżuterję wartości 400.000 dolarów. Na miejscu znaleziono kartkę, treści następującej:

„Tu był James".

Nim przebrzmiały echa morderstwa wdowy, znaleziono zwłoki przemysłowca, Albina Holmara. I znów ślad ten sam. Kartka z napisem:

„Tu był James".

Zbrodnie powtarzały się regularnie i co najdziwniejsze, że gdy James przekroczył liczbę 20, począł zawiadamiać policję o swych... planach.

Rzecz charakterystyczna: policja po kilkakrotnych niepowodzeniach organizowania zasadzek, poprostu zrezygnowała! Efekt był ten, że James hulał w nieprawdopodobny sposób. Co tydzień gazety donosiły przynajmniej o 2-ch morderstwach. Miasto żyło pod ciągłym terorem.

W tym czasie komisarz Walington nie ustawał w swej żmudnej pracy. Odwiedzał najohydniejsze spelunki, wszedł w kontakt z najgorszemi szumowinami i uparcie śledził Jamesa. Ten jednak był stale nieuchwytny.

I wreszcie, gdy James miał już na swem sumieniu krew 45 ofiar, rozegrał się finał.

James zapoznał się w tym czasie z córką zamożnego farmera, Normą Wigley. Wieść ta dotarła do komisarza. Drogą poufnych informacyj ustalono, że James przychodzi do Normy raz na tydzień. Oczywiście, że Norma nie wiedziała, że James jest poszukiwanym mordercą i chętnie przyjmowała jego hołdy.

Komisarz Walington zastawił sidła na Jamesa i pewnego dnia, gdy morderca uzbrojony w pyszny bukiet róż szedł do Normy, z wnęki bramy wyskoczyło kilku wywiadowców. Nim James zdołał zorjentować się, miał założone „łańcuszki".

Sprowadzono go na posterunek. Śledztwo nie trwało długo. Zresztą James nie przeczył. Dopiero, gdy ujrzał w gabinecie sędziego śledczego, komisarza Walingtona, zbladł. Z ust wydobył się okrzyk:

„Teraz rozumiem. To za Mary".

W dwa tygodnie później James Hackins, masowy morderca zginął na krześle elektrycznem. Na spotkanie ze śmiercią szedł pochylony, blady. W ostatniej chwili tknęły go wyrzuty sumienia, ale już było za późno.

PAMIĘTNIK SŁUŻĄCEJ

SPOWIEDŹ PIĘKNEJ DZIEWCZYNY RZUCONEJ POMIEDZY BESTJE LUDZKIE

Stojąc o krok ode mnie, jakby się bał zarazy, rzucił jeszcze do mnie słowa:

— Niech cię więcej nie ujrzą moje oczy! Nie waż się więcej pokazywać tam, gdzie będę! Uciekaj, jeśli spostrzeżesz, że nadchodzę, bo nie ręczę za siebie! Nie chcę kalać swych rąk tobą! Ale czuję, że rozkosz, że ulgę sprawiłoby mi, gdybym cię mógł tutaj, na ulicy, w tej chwili rozszarpać, wyrwać ci to sprzedajne serce, zmieszać z błotem twoje ciało, tak drogo opłacane przez kochanków! Bodaj cię piekło pochłonęło!...

Odwrócił się nagle i począł uciekać, jak szalony.

Chciałam biec za nim. Nogi mi się jakoś zaplątały i gdybym się nie chwyciła sztachet żelaznych, byłabym upadła.

— Jerzy! Jerzy — wołałam.

Mój głos biegł za Jerzym w pustej uliczce. Słyszałam jego kroki. Dudniły głucho po kamieniach, jak grudy ziemi, którą grabarze zsypują na trumnę.

Trzymałam się sztachet i tak trwałam bez ruchu.

Dlaczego wtedy nie umarłam? Dlaczego mi wtedy serce nie pękło z bólu? Dlaczego Pan Bóg stworzył w człowieku takie mocne serce, że może przetrzymać taki ból?

Deszcz ściekał ze mnie strugami i orzeźwił mnie. Myślałam tylko o jednem:

— Dogonić Jerzego! Nie dać mu uciec od siebie! Przecież, kiedy mu wszystko szczerze opowiem, kiedy mu wyznam wszystko jak na spowiedzi świętej, nie odtrąci mnie! Przebaczy! Pozwoli wrócić do domu, gdzie jest on, gdzie jest nasze dziecko, nasz Lusinek!

Szłam coraz szybciej. Chciałam go dogonić. Hen, daleko, może już na rogu Puławskiej mignęła mi jego sylwetka w świetle latarni.

Pamiętam ją...

Mam ją jeszcze przed oczami...

Dobiegłam do rogu i skręciłam na lewo. Musiał pójść w tamtą stronę!...

Przejechał jakiś samochód tuż koło mnie. Błotem zachlapał mi twarz, oczy, że przez chwilę nic nie widziałam.

Otarłam rękawem i rozglądałam się.

Na przystanku stała jakaś pani, schowana pod parasolem. Po chodniku zbliżał się pan. Wysoki, tęgi; głowę ukrył w podniesiony kołnierz futrzany.

Nie było widać nigdzie Jerzego.

Stanęłam na przystanku.

I wtedy sobie uprzytomniłam, że wszystko ze mną skończone. Straciłam wszystko: dom, męża, dziecko!..

Więc to już koniec!

— Na co czekam jeszcze nad temi szynami? — zapytałam sama siebie prawie naglos. — Poco jeszcze żyć?

Nagle ktoś złapał mnie za rękę.

Spojrzałam.

Józio!

Wysunął głowę z podniesionego futrzanego kołnierza, usta miał otworzone od ucha do ucha, że mu tylko zęby błyszczały w ciemności. Śmiał się. W pierwszej chwili zdawało mi się, że umarłam i trafiłam do piekła, a tu szatan drwi ze mnie. Oprzytomniałam, kiedy usłyszałam jego głos:

— No i jak, sikoreczko?... Fajnie cię urządziłem, prawda?

Nie rozumiałam zrazu, o czem on mówi.

— Co tak wybałuszyłaś gały? Djabła zobaczyłaś, czy co? To ja, Józio, Józio Pysk... Widzisz, sikoreczko! Nie chciałaś mnie posłuchać dobrowolnie, to teraz będziesz musiała! Dowiedziałem się wszystkiego. Julja swoja dziewczyna! Spryciara, tylko, że jej się pracować nie chce. Poszło wszystko gładko, jak chciałem. Napisałem liścik do męża i czekałem. Przysiągłem, że nie wypuszczę cię z rąk i nie wypuszczę! Sama, do cholery, powinnać rozumu nabrać, że takie, jak ty dziewczyny, nie codzień się spotyka!.. Jak ty, naprzykład, teraz wyglądasz! Palce lizać.

W głowie czułam jakby mgłę, ale coraz jaśniej w tej mgle zaczęłam widzieć.

A więc to ten zły duch napisał list! To on nasłał Jerzego! A wiedział dobrze, co robię u Wacława i kiedy znów przyjdę do niego! Wiedział przez tę dziewczynę, która tak mi się przyglądała!

Zrozumiałam już wszystko!

I skamieniałam z wściekłości na tego bandytę, który wlecze się za mną przez życie, jak zły duch i krzywdzi mnie ustawicznie.

Ręce tak zacisnęły mi się, aż poznokcie powchodziły w ciało.

Gdybym miała co pod ręką, możebym ja już gniła w więzieniu, a on leżałby bez życia na ulicy!

Musiałam wyglądać okropnie, bo przestał się śmiać. Trzymał mnie ciągle za rękę i mówił:

— Nie masz się czego indyczyć... Gdybyś przyszła wtedy, jak ci mówiłem, tobym tak cię urządził, że mąż nie wiedziałby o niczem. Mężowie to są frajerzy, że aż strach! Ja miałbym forsy, jak lodu, ty też i dobra nasza! Teraz nie masz się co namyślać. Jedziem do mnie i dobra. Niema czego stać na deszczu...

— Odejdź, łotrze! — syknęłam.

— Oho! Sikoreczko! Tylko nie tym głosikiem! Zaśpiewaj to komu innemu. Ja już teraz chwyciłem cię w garść mocno i nie puszczę. Pójdziesz teraz ze mną... Poczekaj — no!..

Wyrwał mi z rąk torebkę.

Otworzył ją, wyjął pieniądze, które dostałam od Wacława.

— Pierwszy twój zarobek dla mnie — roześmiał się.

Patrzyłam, nie poruszając się, jak grzebał w torebce, szukając, czy niema w niej więcej pieniędzy. Nie wiedziałam, co zamierza zrobić z temi przeklętemi pieniędzmi, a on najspokojniej schował je do swojej kieszeni.

— Dobre i 500 złotych — mruczał. — Do tego czasu same tylko straty i nieprzyjemności miałem. Początek już jest. Ale to wszystko frajer. No, o tem pogadamy potem. Pewnie teraz trochę ci przykro, jak cię mężunio złapał u kochanka, co?

Gwizdać na to! Napijesz się jeden większy wzmocniony i jakby cię ręką odjęło... Chodź, fundnę ci taksówkę... — dodał, wtykając mi pod pachę torebkę.

— Idź precz! — krzyknęłam.

— No, nie masz się teraz czego żołądkować. Tego już się nie odrobi, co się stało: Do męża nie wrócisz, bo widziałem go, leciał, niby warjat. Wyrzuci cię i jeszcze stłucze! He, he, he!... Ja cię już nie będę bijał, ma się rozumieć, jeśli będziesz mnie słuchała... No, do djabła, niema tu czego dłużej stać. Idziem!

Chciał mnie złapać za rękę.

A we mnie nagle jakby coś wstąpiło.

Akurat tramwaj stał na przystanku. Puściutenki. Konduktor zadzwonił i tramwaj miał ruszyć.

D. c. n.

SHAŃBIONA

Opowieść o wstrząsających przeżyciach czarującej Kresowianki

— A, owszem, jeżeli pan już się pyta, więc proszę... — rzekła Genia do współtowarzysza podróży.

Zapalił...

Widać było, że chciałby nawiązać rozmowę, alę nie smie. I Geńka nawet była na niego o to jakby zła, myśląc sobie:

— Niedorajda....

Wnet wszakże zmieniła zdanie... Albowiem pociąg ruszył ku dworcowi Głównemu i w chwili, gdy wjechał w tunel, nieznajomy nagle zapytał ni stąd ni zowad:

— Przepraszam bardzo, czy pani pozwoli, że panią pocałuję?

Teraz dopiero Geńka przekonała się, jak dalece nię można sądzić z pozoru i jak to „cicha woda brzegi rwie".

Odparła więc:

— Jeżeli już pan się pyta, to... nie...

— Nie wiem doprawdy, jak z panią postępować — odrzekł niestropiony, choć pozornie nieco zasmucony współpasażer — raz mnie pani chwali, zato, że się uprzednio pytam, potem znów mnie pani zato gani... Raz mi pani pozwala to, co jest wyraźnie zabronione — o, widzi pani napis? —a drugi raz mi pani zabrania to, co jest chyba dozwolone?

— Zależy, jak komu, drogi panie, jak komu...

— A komuż to?

— Komuś...

— Ach, jakże żałuję, że nie jestem tym kimś...

Pociąg już przybył na stację na dworcu Głównym. Miał tu stać 40 minut i ruszyć w dalszą drogę na Zachód.

Nieznajomy był niemało zdziwiony, że Geńka nie wysiadła.

Zapytał o powód....

Geńka odpowiedziała, że poprostu jedzie dalej — zagranicę.

— Wielka szkoda, że nie mogę jechać z panią — odparł jej rozmówca — nie chciałbym wszakże, aby naszą przelotna pogawędka na tem się urwała. Pozwolę sobie przedstawić się — jestem inżynier Czyszkowski...

Oficjalna znajomość została w ten sposób zawarta.

Czyszkowski poprosił o pozwolenie pozostania w wagonie do odjazdu pociągu, na chwilę chciał tylko skoczyć do telefonu, aby dać znać o swoim przyjeździe.

Po paru minutach rzeczywiście był zpowrotem i znów zapalił papierosa, siadając tym razem tuż przy Geni. Drzwi przedziału zamknął za sobą, mówiąc:

— Dzięki temu, może pomyślą, że przedział zajęty, będzie pani w dalszej podróży sama, a to lepiej: można się położyć, nie być narażoną na przykre sąsiedztwo, jak, naprzykład, moje...

— No, takie jeszczeby uszło — rzekła Genia z uśmiechem, zarazem wszakże poczuła dziwny zawrót głowy. Przykrę uczucie senności, połączone z nieprzyjemnem ściskaniem w okolicy żołądka, a potem i bolesnem kłuciem w piersiach, szybko postępujące i wzmagające się w sile, wyrwało jej żałosny jęk...

Czyszkowski zaniepokoił się, zapytał, co ją boli, wyraził gotowość wszelkiej pomocy.

Gdy słabym głosem zwierzyła mu się ze swych niedomagań, powiedział:

— To musi być atak wątrobiany. Zaraz zatelefonuję po pogotowie...

— Nie.... dziękuję... nie trzeba — wybełkotała jeszcze tylko Genia, poczem straciła przytomność.

Czyszkowski szybko pobiegł na peron, ale... nie do telefonu... lecz do poczekalni, gdzie dziwnym trafem już się znajdowali sanitarjusze jakiegoś pogotowia prywatnego z noszami.

Na dany znak poszli za Czyszkowskim i udali się do przedziału, w którym była Genia. Inni pasażerowie byli niemało zdumieni, nie widząc nikogo chorego. Genia nie zwracała niczyjej uwagi. Zdawało się, że najspokojniej śpi...

Służba kolejowa zainteresowała się wypadkiem, ale Czyszkowski objaśnił, że jego towarzyszka podróży zasłabła, zatelefonował więc po pogotowie prywatne.

Sanitarjusze wynieśli rzekomo chorą na noszach, wsadzili do karetki i odjechali. Czyszkowski zniknął w tłumie...

— — — — — — — — —

Tak oto jeszcze jedna ofiara własnej lekkomyślności wpadła w szpony sprytnie zorganizowanej bandy handlarzy żywym towarem.

Każdy miał tu swoją specjalną rolę i funkcję.

Dalszy ciąg nastąpi.

W okowach „białej śmierci“

Po oddaleniu się Malmagrena i dwóch oficerów sytuacja rozbitków bynajmniej nie polepszyła się. Niemal wszyscy, po skonsumowaniu mięsa niedźwiedziego rozchorowali się. Znaleźli się nawet tacy, których stan zdrowia budził poważne obawy.

Nazajutrz oficer Viliegri, zajmujący się dostarczaniem opału, oświadczył, że w „magazynie“ niema ani drzewa ani benzyny. Innemi słowy rozbitkowie zostali pozbawieni choćby łyżki ciepłej wody...

Hiobowa wieść wywołała łatwo zrozumiałe wrażenie. Nieszczęśliwi rozłożyli się wpobliżu namiotu. Wszyscy spoglądali w zaśnieżoną dal, skąd miała nadejść pomoc.

Zachowanie się gen. Nobile komendanta ekspedycji wzbudziło conajmniej zdziwienie. Nie odzywał się do nikogo i tylko mechanicznie głaskał sierść psiny „Titiny“.

W pewnym momencie jeden z oficerów, nie mogąc snać znieść dalszego głodowania, zaproponował, by zabrać generałowi „Titinę“ i.... upiec!

Propozycję podchwycono i choć powzięto nawet uchwałę, nikt jednak nie odważył się zakomunikować generałowi o decyzji. Ściągnięto więc pasy i przeklinano na czem świat stoi.

W następne dni żywiono się byle czem, rozkoszowano się nawet odpadkami z białego niedźwiedzia. Głód jednak dokuczał coraz bardziej, coraz silniej.

Ósmego dnia, od chwili wymarszu Malmagrena z oficerami, gen. Nobile, ocknąwszy się jakby z głębokiej zadumy, odezwał się do swych towarzyszy:

„Nie mamy już żadnej żywności. Nie pozostaje nam nic innego, jak przygotować się do przyjęcia śmierci. Osiem dni upłynęło od czasu, gdy Malmagren i oficerowie odeszli. Jeśli dotąd nie wrócili, zapewne zginęli. A więc, towarzysze, nie łudźmy się. Ostatnie chwile naszego życia zbliżają się nieubłaganie“.

Słowa komendanta przyjęto w ponurem milczeniu. Pewne zdziwienie wywołał tylko fakt, że gen. Nobile nie znalazł innego wyjścia z sytuacji, jak tylko oczekiwanie na śmierć.

Inna sprawa, że sytuacja była zupełnie beznadziejna. „Wyspa lodowa“ na której znajdowali się rozbitkowie stale zmieniała swe miejsce płynąc w różnorakich kierunkach. W każdej chwili groziło pęknięcie „wyspy“ i wówczas rozbitkowie wpadliby w objęcia lodowatych fal.

Bezpośrednio po przemówieniu gen. Nobile, rozbitkowie ułożyli się na śniegu i w tych pozycjach oczekiwali na zbawienie, na cud.

Niespodziewanie podniósł się mechanik Tschetschoni i chwiejąc się z wyczerpania, począł urywanym głosem, krzyczeć:

„Panowie. Wiecie, że byłem zawsze dzielny. Nigdy nie narzekałem. Bywałem już pod wozem i na wozie. Ale wierzcie mi, ja nie mam więcej sił. Jestem zupełnie wyczerpany. Cztery dni nie miałem nic w ustach. Wnętrzności skręcają mi się z bólu. Czuję, że dostaję obłędu. Proszę was, niech który skróci me straszne cierpienia. Błagam, zabijcie mnie. Niech to się raz skończy“.

Straszne słowa oszalałego z głodu mechanika wywarły wstrząsające wrażenie. Spoglądano na siebie z rozpaczą. Bo i cóż mogli pomóc głodnemu mechanikowi. Sami byli głodni.

A zabić? Mimo kompletnego wyczerpania i zobojętnienia nikt jednak nie pomyślał w tej chwili, by ugodzić śmiertelnym ciosem towarzysza.

Mechanik, widząc, że nikt z towarzyszy nie odważy się popełnić zbrodni z litości, zbliżył się do generała Nobile i tu ponowił swe żądanie.

Komendant obojętnie wysłuchał mechanika, poczem pochylił niżej głowę i głaskał... „Titinę“.

Powoli zapadał zmierzch. Na bezkresnych lodem i śniegiem pokrytych terenach szalał huragan. Porywał za sobą tumany, całe lawiny śniegu, uderzał o kry lodowe i zmuszał je do szybszego biegu. Z każdą chwilą siła huraganu zwiększała się.

Rozbitkowie schronili się do namiotu, ale po chwili i to schronienie padło, ofiarą huraganu. Zgrabiałemi z zimna rękoma przystąpiono do ciężkiej pracy ustawienia namiotu.

Po upływie godziny namiot znów stał na swem miejscu. Praca ta bardziej jeszcze wyczerpała nieszczęśliwych rozbitków. Rozgniewał ich poza tem fakt, że gen. Nobile absolutnie nie brał udziału w pracy, zajęty grą skaniem bezmyślnem „Titiny“.

Wkrótce potem wszyscy pokotem legli pod opiekuńczym namiotem. Zkolei nastąpiło... pożegnanie. Żegnano się tak, jakby za chwilę wszyscy mieli rozejść się w różne strony, lub, jakby za chwilę mieli pomrzeć. Zaległa cisza w namiocie. Słychać było tylko niespokojne oddechy.

Rozbitkowie oczekiwali z utęsknieniem na śmierć!..

(Dalszy ciąg nastąpi)
(M. G.)

Z działalności centrali służby śledczej

W kartotekach znajdują się odciski 536.000 przestępców

(-a) Jak wynika ze sprawozdania działalności referatu rozpoznawczego centrali służby śledczej w roku bieżącym wpłynęło do kartotek 36.004 kart daktyloskopijnych, w czem kobiecych tylko 4.232. Z zagranicy otrzymano 2627 kart.

Podczas porównywania materjałów z dawnemi kartami ustalono, że 642 przestępców podało fałszywe nazwiska w momencie aresztowania. Między innymi było 54 poszukiwanych listami gończemi.

Krajowych wywiadów daktyloskopijnych, odnoszących się do ustalenia tożsamości zatrzymanych, załatwiono 602, z tego 28 z wynikiem dodatnim. Na podstawie odcisków palców ustalono tożsamość 6-ciu nieznanych trupów.

Dokonano ekspertyzy na 2297 folij ze śladami palców. Materjał rozpoznawczy centralnej magistratury śledczej obejmuje obecnie 536.000 przestępców.

Podatki za posiadanie auta

Małe auta opłacają w Czechosłowacji coraz większe podatki zarówno bezpośrednie, jak. i zwłaszcza, pośrednie, co wpływa na osłabienie tempa zarówno fabrykacji wozów tego typu jak i ich sprzedaży.

Opłata drogowa od wozu jednolitrowego o zużyciu 8 litrów na każde 100 km. wynosi tylko 210 koron rocznie, ale zato pośrednie podatki wynoszą: od 1600 litrów benzyny przy 20.000 km. przebiegu rocznego poważną sumę 1 632 koron.

Razem więc podatek obciążający właściciela małego, taniego wozu wynosi rocznie 1 842 korony (ok. 450 złotych).

Mistrzyni kuli bilardowej

Pisma amerykańskie donoszą o niezwykłym konkursie gry w bilard toczącym się w Filadelfji między championem tej gry Sydney Lee a miss Thelma Carpenter, która postawiła sobie za zadanie osiągnąć zwycięstwo.

Dotychczas dzieje gry bilardowej nie znały mistrza płci pięknej. To też tocząca się rozgrywka emocjonuje Filadelfję, tem bardziej, iż, jak donosi prasa, miss Carpenter jest znakomitym graczem i Sydney Lee przyznaje, że nie spotkał dotychczas tak niebezpiecznego partnera.

Harcerze zakupują jachty

Podjęta przez harcerstwo inicjatywa ufundowania szkolnego jachtu harcerskiego znajduje się już w stadjum ostatecznej realizacji.

Ministerstwo przemysłu i handlu udzieliło na ten cel subsydjum w wysokości 10 tys. złotych z kwoty pozostałej po likwidacji Komitetu Floty Narodowej. Dzięki temu wielki jacht szkolny dla harcerzy zakupiony zostanie już w dniach najbliższych; reszta sumy potrzebnej na nabycie jachtu spłacona będzie ze składek harcerzy. Jacht nabyty zostanie prawdopodobnie w Finlandji.

Ponadto województwo śląskie wyasygnowało sumę zł. 10.000 na kupno mniejszego jachtu dla harcerek ;jacht ten zakupiony będzie w początkach roku 1934, aby używany mógł być już na wiosnę.

Na jachcie harcerzy przewiduje się wiosną podróż 40-tu instruktorów Związku Harcerstwa Polskiego, którzy odwiedzą wszystkie porty bałtyckie i złożą wizyty miejscowym organizacjom skautowym.

Jazda autem podczas mgły

Jazda autem podczas mgły, zwłaszcza gęstszej, nastręcza kierowcy duże trudności. Aby widzieć drogę przed sobą zapala lampy. Białe światło lamp nie usuwa jednak wszystkich przeszkód i niebezpieczeństw, czyhających na kierowcę, i zagrażających bezpieczeństwu jadących. Właściwością bowiem światła zwykłego, białego jest to, że zawarte w niem promienie niebieskie i fioletowe nie przenikają przez oponę mgły, lecz odbijają się, wracają do kierowcy i zwężają jego pole widzenia. Są to promienie krótkofalowe. Natomiast promienie długofalowe, żółte i czerwone, przebijają się przez mgłę i oświetlają drogę, ścielącą się przed autem. Stąd wynika, iż w interesie bezpieczeństwa podróżujących autem należy używać podczas mgły lamp, których światło nie zawiera promieni niebieskich i fioletowych.

Dobre wyjście z tej sytuacji daje użycie lampy z nasadą ze szkła Selectiva, o barwie żółtawej i specjalnym składzie. Lampa Selectiva daje światło skoncentrowane i stosowane, niezbyt rażące, a nie zawierające ani niebieskich, ani fioletowych promieni.

Książę Wilhelm szwedzki sprzedawcą książek

Celem powiększenia sprzedaży książek i zainteresowania publiczności piśmiennictwem, oraz celem niesienia pomocy biednym pisarzom, rozpoczął książę szwedzki Wilhelm osobistą sprzedaż książek w jednej z największych księgarń Stockholmu.

Książę, który jest sam znanym pisarzem, okazał się znakomitym sprzedawcą, zachęcając licznych nabywców do kupna i bawiąc ich wesołemi żartami.

Największą siłą atrakcyjną dla kupujących była osobista dedykacja księcia, którą opatrywał swe własne dzieła, poświęcone podróży do Afryki.

Cenne zbiory dokumentów dyplomatycznych

Przy francuskiem ministerstwie spraw zagranicznych znajduje się jedno z najbogatszych na świecie archiwum dokumentów dyplomatycznych. Zbiory archiwalne obejmują 100.000 tomów, które umieszczone są na półkach o łącznej długości 7 klm. Zbiory te są ciągle powiększane, a ostatnio złożony w nich został między innemi kontrakt ślubny Ludwika XVI i Marji Antoniny.

RADJO

ROZGŁOŚNIA WARSZAWSKA

Godz. 7.00 Sygnał czasu i pieśń „Kiedy ranne wstają zorze“. 7.05 Gimnastyka. 7.20 Płyty. 7.40 Płyty. 7.55 Chwilka gospodarstwa domowego. 11.50 Repertuar teatrów warszawskich. 12.05 Płyty. 12.33 D. c. muzyki z płyt. 15.30 Wiadomości gospodarcze. 15.40 Sonaty w wyk. Niny Stokowskiej (skrzypce) i Olgi Iliwickiej (fort.). 16.40 „O zwiedzaniu muzeów“. 16.55 Koncert muzyki lekkiej. . 17.55 Pogadanka z cyklu „Listowne nauczanie rolnictwa“. 18.00 Odczyt z cyklu „Mędrcy i poeci starożytnej Grecji p. t. „Solon“. 18.20 Skrzynka muzyczna. 18.35 Płyty. 19.25 Feljeton aktualny p. t. „Dwa oblicza Francji“. 19.40 Wiadomości sportowe. 20.00 „Księżna Czardaszka“ operetka w 3-ch aktach E. Kalmana w radjofonizacji Michaliny Makowieckiej. W przerwie 1-szej około 21.00 „Urzędnik“ opowiadanie (Kwadrans literacki). 22.00 Muzyka taneczna. 23.05 D. c. muzyki tanecznej z dancingu „Oaza“.

BUY BRITISH!

Przed sądem w Londynie toczyła się sprawa o kradzież popełnioną przez wyrafinowaną złodziejkę sklepową.

— Czy oskarżona może coś powiedzieć na swoje usprawiedliwienie? — pyta sędzia.

— Owszem, panie sędzio, biorę tylko i wyłącznie fabrykaty angielskie.

Czytajcie
„Wesołe Wiadomości“
Cena 10 groszy.

BUWIE
WYKWINTNE GWARANTOWANE
DAMSKIE 11 zł. MĘSKIE 14 zł.
oraz DZIECINNE w wieku szkolnym b. mocne
poleca:
SZ. EDELMAN
ZAMENHOFA 9 m. 18
Uwaga!! Żadnego sklepu frontowego nie posiadam, tylko w podwórzu parter vis-a-vis bramy.

Styczeń
2
WTOREK
Makarego

KRONIKA KRAKOWA

Ze sportu

Kraków—Berlin

Kraków odrzucił propozycję Berlina w sprawie spotkania piłkarskiego Kraków — Berlin

Niemiecki Związek Piłki nożnej zwrócił się telefonicznie do K. O. Z. P. N. z propozycją rozegrania międzymiastowych zawodów piłkarskich Kraków-Berlin w miesiącu styczniu br. w Berlinie. Na ostatniem posiedzeniu Zarząd KZOPN. uchwalił odpowiedzieć Berlinowi, iż propozycji jego nie będzie rozpatrywał tak długo, dopóki Kraków nie otrzyma wyczarpującej satysfakcji jakiej KZOPN. domagał się od niego z końcem r. 1930 z powodu zerwania przez niemiecki związek piłki nożnej, w ostatniej chwili kontraktu dotyczącego rozegrania zawodów Kraków-—Berlin w Berlinie w roku 1930.

Tak więc Kraków i Warszawa odmówiły spotkania z Niemcami.

Gratulacje

Polski Związek Piłki Nożnej przesłał Zarządowi KZOPN. serdeczne gratulacje z powodu znakomitych wyników reprezentacji Krakowa w Belgji, Holandji i Francji, co się wybitnie przyczyniło do utrwalenia i dalszego podniesienia prestiżu polskiego piłkarstwa.

Legja — Sokół 2:1 (1:0, 0:1, 1:0)

Wyznaczone na dzień 31 grudnia zawody hokejowe o mistrzostwo kl. A. okręgu krakowskiego pomiędzy Sokołem, a Legją odbyły się jako towarzyskie z powodu nieprzybycia sędziego no i fatalnego stanu lodu.

Niespodziewane lecz zasłużone zwycięstwo Legji, która na tych zawodach grała b. ambitnie, co u graczy Sokoła brak było właśnie tej ambicji. Zawody same były prowadzone b. ostro, a miejscami brutalnie. Winę w pierwszym rzędzie ponosi sędzia p. Kłeput, który nie umiał utrzymać w karbach graczy i dopuszczał do ostrej gry. Ogólnie biorąc Legja górowała nad Sokołem energją, ambicją i ofiarnością, u Sokoła raziło lekceważenie przeciwnika. Bramki dla Legji zdobył Gackiewicz, dla Sokoła Pankiewicz. Na wyróżnienie zasługują z Legji Witek i Fackiewicz, z Sokoła Kalman i Jasiński.

Powrót piłkarza do Krakowa

Znany w Krakowie piłkarz Rusinek, który ostatnio grał w barwach Wojskowego Klubu Sportowego 22 p. p. w Siedlcach, został zwolniony ze służby wojskowej i przeniósł się na stałe do Krakowa. Jak się dowiadujemy Rusinek ma zasilić jedną z drużyn ligowych Krakowa.

Tabela rezerw kl. B.

Tabela rezerw kl. B. grupa II. o puhar K. Z. O. P. N. po zrewyfikowaniu zawodów przez Wydział Gier i Dyscypliny, ostatecznie przedstawia się następująco:

Nazwa klubu	gier	pkt.	st. br.
1) Garbarnia III.	12	18	37:15
2) Z: F. G. II.	12	16	31:26
3) Makkabi III.	11	13	26:17
4) Siła II.	11	12	29:22
5) Podgórze III.	12	10	26:20
6) Kabel II.	12	8	12:26
7) Nadwiślan	12	5	8:35

Pozostały do rozegrania zawody Makkabi III.—Siła II. nie wpłyną już na zmianę tabeli. Puhar rezerw klasy B. w II. grupie zdobyła drużyna Garbarni III.

Przemycała sacharynę w pończoszce

Od pewnego czasu pomiędzy wsią pograniczną Panki a Częstochową grasowała ładna i elegancka panna, której częste podróże zwróciły na siebie uwagę straży pogranicznej.

Nieznajoma nie nosiła ze sobą żadnych pakunków.

Wreszcie pewnego wieczoru gdy funkcjonarjusze spotkali znowu uroczą dziewczynę na szosie, zauważyli, że jej smukłe nogi, obciągnięte pięknemi jedwabnemi pończochami, zdradzają dziwnie nienaturalną, nierówną linję. Przy osobistej rewizji ku zdumieniu straży, a oburzeniu pozornemu panny, znaleziono w pończoszce.... sacharynę.

Okazało się, że panna Antonina Koscielna zarabiała w ten sposób wcale niezłe sumy.

Machinacje krakowskich agentów dolarówkowych

W Wilnie wykryto machinacje z obligacjami dolarowemi, dokonywanemi przez agentów pewnej instytucji bankowej w Krakowie.

Agenci tej instytucji sprzedawali dolarówki na wypłat, proponując wyjątkowo korzystne warunki kupna w 20 ratach miesięcznych po 2 zł. 70 groszy. Przed wpłaceniem ostatniej raty klienci tej instytucji otrzymali listy z rachunkami, opiewającemi na sumę zł. 36.70.

W kwocie tej są następujące pozycje, jak zł. 8 za kontrolę przez bank wygranych, 16 zł. za regularne dostarczanie tabel wygranych itd. Klienci dopatrując się w tem nadużycia z obligacjami dolarowemi, zwrócili się do władz policyjnych.

Tajemnicza śmierć b. przodownika policji

Od roku 1915, t. j. od chwili założenia straży obywatelskiej w Warszawie, pełnił służbę w jej szeregach st. przodownik policji Kazimierz Nowicki, zamieszkały podówczas przy ul. Niskiej 10. W ostatnich czasach Nowicki rozchorował się ciężko na silny roztrój nerwowy, który tak zaostrzył się, że władze policyjne zdecydowały się zwolnić Nowickiego ze służby w policji.

W drugi dzień świąt Bożego Narodzenia Nowicki wyszedł z domu. Od tej chwili wszelki ślad po nim zaginął. Rodzina rozpoczęła energiczne poszukiwania jednak bez skutku.

Dopiero wczoraj wieśniacy, przechodzący przez las koło Drewnicy, znaleźli leżące na ziemi zwłoki jakiegoś mężczyzny. Po zaalarmowaniu policji okazało się, iż są to zwłoki Nowickiego. Przyczyna zgonu nie jest jeszcze znana.

Straszna śmierć górnika w żarzącym się węglu

Z Wojkowicz donoszą o strasznym wypadku, jaki zdarzył się przy prowizorycznym piecu na jednym z bieda-szybów. Przy piecu z żarzącemi się węglami grzał się bezrobotny górnik Stanisław Mitas z Dobieszowic.

W pewnej chwili pod Mitasem oberwała się nagle ziemia i razem z nieszczęśliwym robotnikiem oraz z żarzącemi się węglami runęła w czeluście szybu.

Natychmiast zorganizowano pomoc, ale dopiero po kilku godzinach odkopano już tylko zwłoki nieszczęśliwego górnika, całkowicie upieczone wżarzących węglach.

Brama obcięła szoferowi głowę

Wczoraj o godz. 5 rano na przedmieściu Częstochowy, Zawodziu, miał miejsce mrożący krew w żyłach wypadek.

Od dłuższego czasu pracował przy rozwożeniu towarów samochodem ciężarowym niejaki Pyrkosz.

Ponieważ ostatnio miały miejsce coraz częściej napady opryszków na samochodi, przeto Pyrkosz postanowił eskortować samochód i w tym celu zamiast usiąść obok szofera, usadowił się na wierzchu auta.

W chwili kiedy samochód wjeżdżał w bramę, Pyrkosz nie zdążył pochylić się i ostra blacha, umieszczona przy poprzeczce bramy, odcięła mu głowę od kadłuba, powodując śmierć szofera na miejscu.

Samobójstwo kelnerki po stracie narzeczonego

Kelnerka w kasynie podoficerskim poznała przed czterema laty st. sierżanta, Franciszka Owczarczyka, rodem z Poznania.

Ślub zapowiedziany był na święta Bożego Narodzenia, jednak Owczarczyk pojechał do rodziców do Poznania i na miesiąc przed świętami przysłał list Hołubiakówna, po przeczytaniu listu płakała i rozpaczała, wreszcie list spaliła.

Wczoraj z rozpaczy po stracie narzeczonego Hołubiakówna napiła się esencji octowej w bramie domu przy ul. Kopernika 35. Pogotowie przewiozło desperatkę do szpitala Dz. Jezus gdzie zmarła.

Tajemnicze zwłoki czworga osób w piwnicy

Dnia 30 grudnia 1933 o północy dokonano okropnego odkrycia w piwnicy restauracji przy ul. Gródeckiej 89 we Lwowie. Przed kilku dniami dwaj wieśniacy z Komarna wynajęli piwnicę tą na magazyn jabłek.

W sobotę jeden z nich odebrał klucz od piwnicy, do której udał się wraz z trzema młodemi dziewczętami. Około północy strażnik zakładu czuwania „Czuwaj" obchodząc realność przy ul. Gródeckiej zaglądnął do piwnicy, gdzie oczom jego przedstawił się straszny widok: Na ziemi leżały zwłoki mężczyzny i trzech kobiet. Z nieboszczyków sączyła się piana, a zwłoki jednej z dziewcząt nosząca ślady, pozwalające przyjąć hipotezę mordu seksualnego.

Bardziej prawdopodobnem jest jednak, że nieszczęśliwi ulegli zatruciu jakiemiś zepsutemi potrawami, alboteż zaczadzeniu.

W ciągu dnia dzisiejszego ustalono identyczność zmarłych. Są nimi: 57-letni Michał Kirski 17-letnia jego córka, oraz 19-letnia Leszczyńska i 19-letnia Barylak. Wszyscy pochodzą z Komarna.

Samobójstwo urzędnika magistrackiego

Zamach samobójczy przy pomocy trucizny, jaki popełnił tuż przed rozprawą karną urzędnik magistratu lwowskiego Władysław Krzeczunowicz, ścigany przez prokuratora za sprzeniewierzenie zainkasowanych czynszów od lokatorów realności miejskich, ma tragiczny epilog.

Ubiegłej nocy mimo zabiegów lekarskich Krzeczunowicz zmarł w 53 roku życia.

Szofer skazany na śmierć za wypadek samochod.

Według doniesień z Moskwy trybunał sowiecki skazał na śmierć szofera Iwanowa, zatrudnionego w moskiewskim transporcie miejskim. Iwanow był oskarżony o to, że kierując samochodem ciężarowym najechał na oddział żołnierzy armji czerwonej, powracających z ćwiczeń do koszar, przyczem dwóch żołnierzy zostało na miejscu zabitych, kilkunastu zaś ranych.

Tajemnicza noga ludzka odrąbana od tułowia

Przemyski wydział śledczy prowadzi dochodzenia w niezwykle zawiłej sprawie. Oto na drodze wojewódzkiej między Nienadową a Babicami (powiat Przemyśl) znaleziono wczoraj nogę ludzką, dosyć jeszcze świeżą jakby odrąbana od tułowia.

Wszelkie poszukiwania za resztą zwłok nieznanego denata pozostały bezskuteczne. Dotychczas nie wpłynęło też do policji żadne doniesienie o czyjemkolwiek zaginięciu, wzgl. o jakimś morderstwie.

Wynikałoby z tego, że ofiarą mordu padł jakiś obcy niepochodzący z tych stron człowiek który wędrował pieszo.

Zauważyć należy, że okolice te są od jakiegoś czasu terenem nieustannych napadów rabunkowych, ażeby tylko wspomnieć napad na powracającego z Rzeszowa kupców jarmarków. napad na kierownika szkoły Kulona itd. Oczekiwać należy, że ostre zarządzenia władz, wydane w związku z temi napadami, położą wreszcie kres rabunkom nieuchwytnej dotąd bandy.

CZYTAJCIE najciekawszą powieść ostatnich czasów p. t. Piękna Dalmatka

Repertuar

Teatr Miejski „Pieniądz to nie wszystko

Kina

Adria: „Serce olbrzyma"
Apollo „12 krzeseł"
Atlantic: „Jej królewska mość"
Promień: „Król to ja"
Świt: „Na żeńskiej pensji"
Słońce: „Człowiek małpa"
Sztuka: „Szalona noc"
Uciecha: „Prokurator Alicja Horn"

RADJO

Wtorek 2 stycznia 1934

Kraków. G. 7 Audycja poranna z Warszawy, 11.50 Wiadomości bieżące, 11·57 Sygnał czasu, hejnał, 12·05 Płyty, 12.30 Wiadomości meteorologiczne, — 15.25 Wiadomości gospodarczę, 15.45 Transm. z Warszawy, 16.25 Skrzynka PKO, 16.40 Feljeton, 16.55 Koncert z z Warsz., 17.50 Kącik pracy kobiet, 18 Odczyt, 18.35 Płyty, 19.05 Skrzynka techniczna, 19.20 Rozmaitości, 19.40 Wiadomości sport.. 20.00 Transm. z Warsz., 22.00 Muzyka taneczna.

ZAKŁAD POGRZEBOWY
„AETERNITAS"
Kraków, Mikołajska 14
tel. 140-47 — (obecnie emeryt. asesora Wojew. Krakowskiego Karola Wagi), urządza pogrzeby, przeprowadza ekshumacje i wywozy zwłok na dogodnych warunkach.

Trzeci kat w Polsce

Rodzina katowska osierocona w roku ub. zwolnieniem mistrza Maciejowskiego za nadużywanie alkoholu, została znów skompletowana.

Jak wiadomo, opustoszały po Maciejowskim tron objął Braun, który swe miejsce odstąpił dotychczasowemu pomocnikowi, Pałacowi. Wakowało więc jedno stanowisko. Gdy jest potrzebny nowy „mistrz stryczka", władze zwracają się do katów, dotychczas sprawujących urząd, nie zważając na płynącą lawinę podań.

Tą drogą do trójki katowskiej zaawansował ostatnio kat-olbrzym, o herkulesowej sile, Cukierski, który z fachem wieszania zapoznał się, gdy jeździł do pomocy na prywatny rachunek Brauna, w okresie „wzmożonej pracy".

Cukierski, dziecko Woli, kilka lat temu brał udział w walkach zapaśniczych, jako atleta-amator Przypadkowe zetknięcie się w knajpie z Braunem, skierowało go na tory katowskie. Dziś Cukierski jest już oficjalnie zaangażowany, posiada XI stopień służbowy, jeździ na egzekucje, gdy Braun i Pałac są jednocześnie zatrudnieni.

Zamach samobójczy przy ul. Krakowskiej

Pogotowie Ratunkowe interwenjowało u Walerji Porębskiej lat 22, zam. przy ul. Krakowskiej 5, która napiła się w zamiarze samobójczym kwaterkę esencji octowej. Po udzieleniu pierwszej pomocy odwieziono desperatkę do szpitala św. Łazarza. Porębska znana jest już z tego, iż często będąc w stanie nietrzeźwym dokonuje zamachu na swe życie.

Bestjalski mąż

W realności przy ul. Popsutej 51 mieszka małżeństwo Michalczykowie. W sobotę późnym wieczorem wybuchła między małżonkami sprzeczka, która wkrótce przerodziła się w bójkę. Nieporozumienie małżeńskie zakończyło się na stacji Pogotowia Ratunkowego, gdzie zaopatrzono Henrykę Michalczykową lat 35 potłuczoną w głowę przez męża.

REDAKCJA i ADMINISTRACJA: Kraków ul. Na Gródku 2 — Telefon 173-02 (od godz. 8—11 w poł.)

CENY OGŁOSZEŃ: w Kronice krakowskiej 1 wiersz. mm. 50 gr. Drobne 25 gr. za wyraz. Prenumerata miesięczna zł. 2·50 z odbiorem w administracji.

Odpowiedzialny redaktor i wydawca: Alfred Kwiatkowski. Drukarnia Monopol, Kraków, Na Gródku 2.